Nr. 1. We Lwowie dnia 1. Lipca 1872. Rocz. IX



Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Kosztuje:
rocznie . . 4 złr. 40 ct.
dla szkółek 3 „ 30 „
(Wrazie zwiększenia liczby prenum. 3 razy na miesiąc.)
Adres Lwów Nr. 35⁴/₄.

OPIEKUN DZIECI NASZYCH.

Dawne roczniki od I. do VII. razem 13 złr., i każdy pojedyńczo dla szkółek ⅓ mniej, tudzież wszystkie książki dla dzieci w polskim i francuskim języku dostanie w adm. „Opiekuna.“

Do czytelników „Opiekuna dzieci naszych“.

Czytelnicy moi mali,
Małe moje czytelniczki,
Nieraz w myślach widzę zdali
Wasze oczka i twarzyczki,
Wasze figle i pustoty,
Minkę butną i układną,
Drobne troski i kłopoty...
I tę pracę tak przykładną,
Z igłą, książką lub rysunkiem;
Nieraz, nieraz, jak na jawie,
Chcę was gonić pocałunkiem,
I od serca błogosławię!

A gdy kiedy w wolnej chwili
Mogę czasu co oszczędzić,
Przyjaciele moi mili!
Chciałbym z wami pogawędzić...

Lecz być nie chcę gościem nudnym,
Chciałbym z wami śmiech podzielić,
Po ślęczeniu nieraz nudnem,
Choć na chwilę rozweselić.

A znów potem myśl nie jedną,
Co świat lotem strzały pruła,
I co przed nią gwiazdy bledną,
I co szczęście ludziom snuła,
Chciałbym:
Wasza dusza — by odczuła
I znów innym szczęście snuła.

Oto moje dla was chęci, —
A gdy one plon wydadzą,
Mam nadzieję, że z pamięci
I mnie waszej nie wygładzą.

Od czasu jak na tem miejscu ogłosiłem objęcie redakcji „Opiekuna“, minęło lat cztery. Wówczas już wypowiedziałem zdanie, iż redagowanie pisma dla młodych, jest zadaniem wcale nie łatwem. Wybór staranny przedmiotów, jasność wykładu przy zajmującej a pożytek przynoszącej treści, obudzenie zajęcia i zamiłowania do nauk i pracy w wzrastającem pokoleniu, czuwanie by w młodociane serca wnikały czyste i jasne pojęcia o obowiązkach względem Boga, bliźnich i Ojczyzny; — oto — wedle wypowiedzianego wówczas zdania — obowiązek pisma dla młodzieży. Czy temu zadaniu „Opiekun“ odpowiedział i o ile, czy, pomimo sumienności pracy i najlepszych — bo rodzinną miłością dla swych czytelników przejętych chęci — wywarł zamierzony wpływ na młode serca, nie ośmielam się twierdzić, lecz mam nadzieję, iż „Opiekun“ choć w części wywiązał się ze swego zadania, bo zawsze korzystał z rad i wskazówek ludzi doświadczonych i światłych, dobro kraju i przyszłość jego mających na oku. — Wszelkie rady i wskazówki, jakie Wysoka Rada Szkolna Krajowa kilkakrotnie udzielić raczyła redakcji „Opiekuna dzieci“, przyjęto z podzięką i według tychże zmiany na lepsze czyniono. Otwarcie jednak wyznać przychodzi, iż często a raczej najczęściej brak środków materjalnych bywał przeszkodą do wykonania najlepszych chęci, do przeprowadzenia najodpowiedniejszych — już nakreślonych planów. Nie będę roztaczał skarg i żalów z przyczyny już poniesionych strat, lecz ośmielam się otwarcie wyznać, iż tylko pomnożenie koła prenumeratorów, a więc zapewnienie pismu niezależnego bytu, uściele mu drogę rozwoju i wzniesie do prawdziwej wartości. Jak więc z jednej strony redakcja „Opiekuna dzieci“ z całą otwartością udaje się niniejszem do ludzi dobrej woli o rozpowszechnianie „Opiekuua“ między dziatwę polską; tak znowu z największem zaufaniem uprasza uprzejmie doświadczonych nauczycieli, ludzi miłujących młódź i pragnących jej kształcenia: słowem wszystkich tych, którzy znają potrzeby młodych czytelników, aby swą radą, uwagami, a osobliwie pracami wspierać raczyli wydawnictwo.

Szczera chęć służenia młodemu pokoleniu, a więc chęć polepszenia przyszłości naszego narodu, oto zadanie „Opiekuna dzieci“. Chciejcież nam podać dłoń pomocną, Wy, których oto usilnie prosimy, a staraniem naszem będzie, o ile siły pozwolą, odpowiedzieć waszemu zaufaniu.

We Lwowie, 24. czerwca 1872.

Aleksander Kisielewski,
odpowiedzialny redaktor i wydawca.
Lwów. Nr. 35⁴/₄.

GRODY POLSKIE.

Kruszwica.

We wschodniej części Wielkopolski, dzisiaj Wielkiem Księstwem Poznańskiem zwanej, na obszernej równinie, wśrod której połyskuje z dala zwierciadlana powierzchnia jeziora Gopła, leży starodawny lechicki gród — nasza przesławna Kruszwica. — Po Gnieźnie — tem pierwszem stałem gnieździe naszych ojców — Kruszwica drugie z rzędu zajmuje miejsce. Podania dziejowe naznaczają czas powstania tego grodu przed założeniem Krakowa, w którym to atoli przypadło roku, oznaczyć z pewnością nie możemy. To tylko wiemy, że po śmierci Wandy, kiedy nastały rządy dwunastu wojewodów, ci na narady nie zjeżdżali się ani do Gniezna, ani do Krakowa, lecz do Kruszwicy, i że gdy potem jednego z pomiędzy nich, nazwiskiem Popiela, księciem obrano, tenże już stale w pięknym zamku kruszwickim zamieszkiwał — tak więc po Gnieznie, Krakowie — Kruszwica stała się na czas jakiś stolicą ówczesnej Polski.

Urodzajna ziemia, przynosząca rolnikowi hojny plon, a przytem piękna i zdrowa okolica, niemniej pobliże rybnego jeziora, spowodować musiało ojców naszych, iż pierwej tam niż gdzieindziej wycinać poczęli odwieczne lasy i zakładać osady rolne, wśród których wzniósł się niebawem i książęcy warowny gród. Do jego to murów dziś rozpadłych, mchem starości porosłych, wiele odnosi się wieści w pieśni lub podaniu przechowanych.

Najpierw z zamkiem kruszwickim wiąże się podanie o dwóch książętach Popielach — ojcu i synie — a potem o naszym Piaście, kołodzieju.

Po owych dwunastu wojewodach, którzy od śmierci Wandy Polską rządzili, panował Popiel pierwszy, o którym mówią, że był księciem mądrym i sprawiedliwym. I widać musiał być dobrym, bo kiedy umierał, zostawiając maleńkiego syna i dwudziestu dorosłych braci, samych dzielnych i poczciwych rycerzy, żadnego z nich, tylko właśnie jego małego synka z miłości ku ojcu księciem obrano, stryjów robiąc tymczasem jego opiekunami.

Ci stryjowie rządzili sprawiedliwie i mądrze,

a kiedy ich bratanіec wyrósł na młodzieńca, oddali mu dobrowolnie koronę.

Lecz ten Popiel II. nie wdał sie w swego poczciwego ojca. Jeszcze chłopięciem będąc, już okazywał złe skłonności, dręczył niewinne zwierzęta, a z ludzi się naśmiewał i dokuczał komu tylko mógł. To też gdy został księciem nic sobie dobrego po nim nie obiecywano. Złe jego czyny jeszcze się pomnożyły, gdy się ożenił z księżniczką niemiecką, która chociaż była piękną i bogatą, lecz nie posiadała dobrego serca, owszem była bardzo dumną i chciwą. Ona też do reszty zepsuła naszego Popiela.

Na zamku książęcym w Kruszwicy rozpoczęło się z przyjazdem tej niemieckiej księżniczki zupełnie nowe życie. Zamiast sądów na występnych lub krzywdzicieli biednych, jak to dawniej za rządów ojca i stryjów bywało, wyprawiano ciągle huczne biesiady z muzyką i tańcami, na których rej wodzili dworzanie księżnej, sami Niemcy, lub też możni panowie, którzy krzywdząc włościan i biedniejszych, aby ujść kary, opłacali się i pochlebiali księżnie. Chciała też ona koniecznie zaprowadzić u nas niemieckie zwyczaje i ubiory, a niedołężny książę na wszystko zezwalał.

Nic też dziwnego, że nikt w kraju, oprócz owych kilku zauszników księżnej, Popielowi nie sprzyjał, i chyba jeszcze pamięć na zasługi ojca powstrzymywała Polaków od okazania jawnie niechęci. Zaniesiono tylko skargę do stryjów, wyraźnie im oświadczając, iż jeżeli się młody książę nie poprawi, to mu odbiorą panowanie, a innego sobie pana ustanowią. Stryjowie kochając bratanka i widząc jak sobie źle postępuje, napomnieli go raz i drugi łagodnie, a gdy tenże pomimo uroczystej obietnicy się nie poprawiał i coraz gorszych dopuszczał się czynów, oświadczyli mu wreszcie, iż sami dopomogą, by go od panowania usunięto a innego obrano.

Przeląkł się młody Popiel tej groźby i przyrzekł poprawę. Gdy się atoli żona jego o tem dowiedziała, sądząc, że stryjowie są podnietą tej ogólnej w kraju do Popiela niechęci, poprzysięgła im zemstę. Dumna a okrutna niewiasta postanowiła wymordować wszystkich bez wyjątku stryjów swego męża. Ale rzecz to nie łatwa do wykonania z tak dzielnymi rycerzami, których jeszcze do tego wszyscy w kraju bardzo poważali i kochali. Niepoczciwa Niemka znalazła wnet radę na wszystko. Wyjawiła swój pomysł mężowi i kazała mu wszystko tak zrobić jak ona rozkaże. Książę udał chorego, położył się do łóżka, a żona wysłała zaraz posłańca do wszystkich stryjów, by dla pożegnania i obmyślenia następcy niezwłocznie przybywali do umierającego Popiela.

Stryjowie przybyli natychmiast i wszyscy dwudziestu obstąpili smutkiem przejęci łoże chorego. Przykro im było, że bratanek umierający, był on złym prawda, ale i najgorszego człowieka żałują przy śmierci, litują się nad jego cierpieniem.

W owych czasach było we zwyczaju, przed śmiercią podejmować po raz ostatni krewnych i przyjaciół, toż i Popiel przygotować kazał pożegnalną biesiadę.

Ucztę więc zastawiono, a do stołu obok łoża chorego zasiedli wszyscy stryjowie. Kielich miodu krążył z rąk do rąk na pojednanie, a i sam chory książę zdawał się być weselszym i zdrowszym.

Tymczasem podstępna księżna sama przemieniła dzbany z miodem, i taki napój, silną zaprawiony trucizną, gościom podać kazała. A oni, uprzejmością gospodyni ujęci, pili ochoczo, nie myśląc wcale o zdradzie. Tymczasem silna trucizna prędko działała, nim ostatnie podano danie, już wszyscy biesiadnicy snem śmierci ujęci, leżeli pokotem na kamiennej w sali posadzce.

Na widok ten klasnęła radośnie w dłonie występna księżna i poleciła służbie powyrzucać na śmiecisko ciała pomordowanych. Udający chorego Popiel, podniósł się spiesznie z łoża, lecz zgryzota sumienia nie dała mu ani na chwilę spoczynku, gdzie tylko stąpił, wszędzie mu się snuły przed oczyma sine twarze pomordowanych, wszędzie widział ich groźne dłonie, jakby pomsty na niego za zbrodnie się domagające, groźby i przekleństwa stryjów słyszał z każdego kąta. Osłupiały patrzył przed siebie, zatykał uszy, uciekał co raz dalej i dalej, ale wszędzie groźne ścigały go widma. — Były to wyrzuty sumienia, nieodzowne następstwa popełnionej zbrodni. — Ale nie dosyć było tej kary, książę już się ostać nie mógł w swym zamku, bo mu się zdawało, że z każdego kąta wyciąga ku niemu rękę któryś ze stryjów. Uciekł więc z domu swych ojców, i wraz z żoną i dwoma synami schronił się na wyspę pośród jeziora Gopła leżącą. Tam była wysoka wieża, w niej to obrał sobie mieszkanie, sądząc, iż w tem ustroniu skryje się przed ścigającemi go marami. Ale gdzie tam, i tu nie doznał spokoju. Wkrótce marną zginął śmiercią.

Lud w całej Polsce opowiada, iż z niepogrzebanych ciał pomordowanych stryjów mnóstwo mysz się wylęgło, i że te ścigać poczęły mordercę, a nie znalazłszy go w zamku, poszły za śladem, przepłynęły jezioro, zaległy wszystkie zakątki wieży na wyspie i zagryzły Popiela wraz z żoną i dziećmi jego.

Wieża, w której wyrodny Popiel zginął z rodziną, do dnia dzisiejszego stoi na tem samem

*

miejscu na wyspie, tylko się rozsypała ze starości a wszyscy ją myszą wieżą dotąd nazywają.

Ta opowieść o pożarciu Popiela przez myszy zapewne nie jest prawdziwą, lecz z upływem lat ludzie opowiadając sobie ciągle o zbrodni Popielowej i karze za nią, tak ją sobie przystroili. To tylko pewna, że straszliwe zgryzoty sumienia dręczyć musiały aż do śmierci zbójcę Popiela, i że zasłużoną tu jeszcze na ziemi odniósł karę. Przyjaciele bowiem pomordowanych, dzielni rycerze daleko za morza, których Normanami zwano, dowiedziawszy się o tej zbrodni, postanowili pomścić się, popłynęli więc na czółnach Wisłą w kraj nasz, a potem dotarli aż do owej wieży na jeziorze Gople, i znalazłszy Popiela, zamordowali go wraz z całą rodziną. A nikt z Polaków im tego nie bronił, bo każdy widział w tem karę za popełnioną zbrodnię.

O jakże znowu inaczej na tle pierwotnych dziejów narodu naszego rysuje się prawdziwie wielka narodu polskiego postać, z murami Kruszwicy ściśle połączona. Ślicznie i uroczo odbija od tych starożytnych murów podanie o Piaście kołodzieju.

Ubogi i pracowity rolnik i rzemieślnik, zacnością i rozumnem gospodarstwem, przychodzi do panowania nad sercami i wolą współbraci, i szczępowi swojemu na przeciąg lat 500 — pierwszą w Polsce zapewnia godność! — A stało się to w ten sposób: Po śmierci Popiela zewsząd zjeżdżali się ludzie do Kruszwicy na naradę, kogo by wybrać następcą. Wówczas nie było jeszcze gospód jak teraz, więc każdy się mieścił po domach miejscowych gospodarzy. Przy licznem zgromadzeniu nic dziwnego, iż wnet się wypróżniły nagromadzone zapasy żywności, a ztąd niedostatek i drożyzna. Ale rządny kołodziej, jakkolwiek sam nie bogaty, zgromadził trochę zasobów; te więc ofiaruje ochoczo zagrożonym niedostatkiem współrodakom, którzy pomni na jego cnotliwe życie i świeżo okazaną przysługę, powołują go do władzy. Takie jest podanie o wyniesieniu Piasta kołodzieja na księcia narodu.

Praca, zacność i rozum uczczone tem podaniem, które odkrywa zarazem sposób myślenia naszych praojców w czasach zawiązku naszej narodowej społeczności. Nie wielkość rodu i znaczenia, nie bogactwo, a tem mniej siła i przemoc, lecz zdolność i użyteczność miała w ich przekonaniu cenną wartość; — wartość wynoszącą tego, który przymiotami duszy i serca ogół przewyższał, do panowania nad tym ogółem.

„I jeszcze Piast dumał, gdy z jutrzenki blaskiem,
„Lud niecierpliwy tłumnie się gromadzi,
„Wita go Panem z radośnym oklaskiem,
„I na królewskie komnaty prowadzi.

„Już wdział purpurę, wziął miecz wojowniczy,
„Świetną koroną uwieńczył swe skronie,
„A wdzięczny pragnąc uczcić stan rolniczy,
„Rozkazał pług swój postawić przy tronie.

„Ziomkowie — rzecze — kiedy mam panować,
„Gdy wy i same nieba tak zrządziły,
„Zaklinam, chciejcież rolnictwo szanować;
„*W mieczu i w pługu są Polaków siły!*"

I zasiadł pracowity rolnik na Lechitów tronie, a rządząc sprawiedliwie i mądrze, wnet podniósł kraj swój i poddanych do nieznanej dotąd potęgi i zamożności. Siedziby swej pierwotnej nie zmienił Piast, tam gdzie uprawiał własnemi rękami zagon ojcowski, tam też jako książę zamieszkał. Kruszwica wnet zajaśniała wspaniałością, a zamek książęcy i domy miasta świeciły okazałością i dostatkiem.

Pierwsi następcy Piasta także nie zmienili siedziby. Dopiero ze wzrostem granic kraju, przestała być Kruszwica stołecznym grodem, Gniezno a potem Kraków jej miejsce zajęły.

Zamek książęcy długo się w całości przechowywał, dopiero Szwedzi za Jana Kazimierza spalili go, a odtąd już się z gruzów nie podniósł. Miasto zaś Kruszwica, od czasu wojny domowej wszczętej przez Zbigniewa syna Władysława Hermana, nie cieszyło się więcej dostatkiem i pięknością. Odkąd wyrodny syn, który miecz przeciw ojcu i królowi swemu podnieść się odważył, w murach Kruszwicy przytułku szukając, tutaj pokonany i pojmany został, kara jakaś zaciężyła nad miastem. Świetność pierwotna nigdy już od tej chwili nie zawitała do tego starego grodu piastowskiego.

Dziś Kruszwica jest lichem miasteczkiem o 50 domach i 400 mieszkańcach. Jedyny pomnik ubiegłych świetnych czasów wieża, w podaniach ludu zwana mysią, piętrzy się ku niebu. Aleć za to chociaż w Kruszwicy nie ma ani wspaniałych gmachów, ani innych okazałości wielkich miast, toć zawsze myśl o Piaście kołodzieju ciągnie każdego Polaka do jej zwalisk, oby tylko przykład Piasta wszystkich ożywiał: *Praca, rozum i uczciwość, tak jak wyniosły Piasta na tron, oby i nas wywiodły z niewoli*". *A. K.*



Widok na zwaliska zamku w Kruszwicy i na Gopło, od strony zachodniej.

Józio Wiślacz.

(Wspomnienie z życia szkolnego).

W miasteczku, gdzie mieszkałem z rodzicami, była szkółka elementarna, do której na naukę chodziły wszystkie dzieci mieszczańskie. Codziennie naukę rozpoczynaliśmy od wysłuchania Mszy świętej w parafialnym kościele, do którego szliśmy parami, najprzód dziewczynki a potem chłopczyki, w izbie zaś szkolnej siedzieliśmy razem, i razem uczyliśmy się z jednych książek i jednej tablicy.

Dziewczynki były jak trusiątka, ale między nami było kilku prawdziwych hajdamaków, na których wszyscy narzekali, nie wyłączając nauczyciela. A groźny to był człowiek, zawsze z linią w ręku, choć jednego słuchał lekcji i patrzył niby w książkę, widział jednak co się dzieje w całej szkole. i niech tylko złapał którego z nas na jakich figlach, kara była pewna i to nie mała. Z figlarzów ale nie hajdamaków, najpierwszym był Józio Wiślacz, tak przezwany, że ojciec jego zawsze z czółnem uwijał się po Wisle. Był to chłopaczek bardzo przez nas kochany, bo nikomu nigdy nic nie zrobił złego, ale przeciwnie, usłużył, rozweselił, rozśmieszył i tak nieraz dziewczynki rozchichotał, że usta musiały ręką zamykać.

Raz nauczyciel siedział w katedrze i słuchał jednego z uczniów zadanego czytania. Marynia miała zaraz po nim wydawać, więc stała tuż przy katedrze z książką w ręku i przepowiadała sobie wyuczoną lekcję. Z minką pokorną, zalęknioną, patrząc pilnie w książkę, szeptała po cichu składane wyrazy, nie wiedząc nic co się w koło niej dzieje. Umiała ona dobrze zadaną lekcję, ale nie była pewną, czy się jej powiedzie, czy w trudniejszem miejscu nie omyli się. Trwoga ta była bardzo naturalną, bo nauczyciel choć cierpliwy i wyrozumiały, niedbalstwa nigdy nie przepuścił i zaraz na

głowę nieuka kładł oślą czapkę z dużemi uszami i kazał mu klęczeć pod ścianą. Józio zrozumiał tę trwogę Maryni, pragnąc więc ją cokolwiek ośmielić a może pofiglować, podsunął się chyłkiem pod samą katedrę, usiadł na ziemi i z chustki, którą miał przy sobie, zrobił ośle uszy na wzór tych, jakie były przy czapce nieukom za karę kładzione. Marynia dojrzała figla, i zasłaniając się książką, uśmiechnęła się nieznacznie. Józio poruszył zrobionemi uszami, potem je stulił, pogłaskał a w końcu włożyl sobie na głowę, i skrzywiwszy się udał płaczącego. Marynia o mało nie udusiła się ze śmiechu, trzęsła się jej głowa, trzęsła książka, którą się zasłaniała i o mało głośno nie parsknęła, gdy nagle zawołał nauczyciel:

— A to co? — Z czego się Maryniu śmiejesz?

Józio w tej chwili smyrgnął drugą stroną do ławki, i jak niewinny baranek, zajął swoje miejsce, Marynia zbladła, spuściła rękę z książką i przestraszona, spojrzała lekliwie na nauczyciela.

— Z czego się śmiałaś Maryniu? — spytał powtórnie nauczyciel — przy lekcji wiesz, że trzeba być spokojną. Nauka to nie zabawka, daje człowiekowi rozum, uczy go być poczciwym, rozumnym, a więc dobrym, pożytecznym, miłym Bogu i ludziom. Dom szkolny to jak przybytek święty, bo w nim kształci się rozum, dar Boży. Powiedz więc zaraz, tylko szczerze bez wykrętów, których nienawidzę, z czego się śmiałaś?

Marynia w miejsce odpowiedzi, spojrzała na nauczyciela tak miłosiernie, z taką dobrocią, że zdało się iż się rozpłacze.

— Milczysz? — odezwał się nauczyciel ze zgrozą — wiesz że nie lubię nieposłuszeństwa. Czy odpowiesz na moje pytanie czy nie?

Marynia pocałowała w rękę nauczyciela i wyszeptała nieśmiało:

— Nie mogę, proszę pana, bo gdybym chciała coś odpowiedzieć, musiałabym skłamać, a pan nauczyciel kazał się kłamstwem brzydzić.

— Pięknie to bardzo, ale kiedy ja każę, to powinnaś być posłuszną. Czy tak?

— Tak — odrzekła lękliwie z westchnieniem Marynia — ale tego nie mogę powiedzieć.

— A to dla czego?

— Bo... bo... pan nauczyciel gniewałby się.

— Więc wolisz być ukaraną jak prawdę powiedzieć?

— Wolę — odrzekła Marynia z tłumionym płaczem — zasłużyłam na karę, bom się śmiała i niech pan nauczyciel ukarze.

— Dobrze więc, kiedy kryjesz winowajcę to cierp sama. Będziesz stała pod ścianą z rękami w górę podniesionemi, ażebyś niemi buzi sobie nie zasłaniała. Buzia zgrzeszyła, niech buzia pokutuje. A teraz wydaj lekcję.

Marynia odczytała zadanie bardzo dobrze i bardzo uważnie. Nauczyciel pochwalił, ale kary nie darował, i kazał zaraz Maryni iść pod ścianę. Dobra dziewczynka idac środkiem szkoły, lękając się wydać Józia, nawet nie spojrzała gdzie siedział. W szkole było cichutko jak makiem zasiał, a choć każdy wiedział, że głównym winowajcą był Józio, nikt jednak go nie wydał, tylko ze współczuciem spoglądał na Marynię. Tymczasem Marynia szła wolno, i kieby już tylko kilka kroków miała do ściany, nagle Józio wybiegł z ławki i przyprowadziwszy ją przed katedrę, rzekł śmiało:

— Proszę pana nauczyciela, Marynia jest niewinna, ja jestem winowajcą, bo ja ją pobudziłem do śmiechu mojemi figlami.

— I cożeś zrobił takiego?

— Pokazałem jej ośle uszy zrobione z chustki.

— Jakim sposobem, kiedy siedzisz po przeciwnej stronie, i ona stojąc nie mogła cię widzieć.

— Cichaczem przemknąłem się pod katedrę, bo mi żal było, że się tak bała lekcji, więc chciałem ją troszkę rozweselić i dodać odwagi.

— A dla czego zaraz nie przyznałeś się do winy?

— Bo myślałem — odrzekł Józio cokolwiek zawstydzony — że mi się upiecze.

— I dla czegoż się nie upiekło, jak powiadasz?

— Bo mi żal było Maryni, żeby niewinnie miała cierpieć, więc sam się przyznaję.

— Toś zrobił poczciwie, ale żeś był niespokojnym i drugim przeszkadzałeś, zostaniesz srogo ukarany. Tak, srogo, dodał jeszcze nauczyciel, surowo spoglądając na Józia.

Usłyszawszy te słowa, mrowie zimne przeszło nam po skórze, Józio zbladł jak ściana, a Marynia zasłoniła oczy, i płacząc rzekła cichaczem:

— Pocóż się przyznawałeś, byłoby się już wszystko skończyło.

— Musiałem moja Maryniu, bo mi serce o mało z żalu nie pękło.

Nauczyciel tymczasem myślał, spoglądał po nas wszystkich, uważnie siedzących jak trusiątka, bo nam żal Józia było niewymownie, i po chwili dopiero rzekł:

— Karę wyznaczy na ciebie cała szkoła, bo figlami całej szkole dokuczyłeś, przerywając jej naukę. Powiedźcie więc jak ukarać tego winowajcę, tylko go nie oszczędzajcie, bardzo proszę.

Nic na to nie odpowiedzieliśmy, każdy z nas miał usta zamurowane.

— Cóżto, milczycie? — zapytał nauczyciel — powiedzcie śmiało, każdą karę przez was wyznaczoną, przyjmę bez zmiany i zrobię tak, jak zawyrokujecie. Mówcie więc co zrobić z tym niepoprawionym figlarzem? Maryniu ty bądź pierwszą jako najbardziej przez niego pokrzywdzona.

— Przebacz mu panie nauczycielu — odrzekła dziewczynka — a my za nią chórem powtórzyliśmy — przebacz! przebacz! zaręczamy, że Józio się poprawi.

Wołając tak, wybiegliśmy wszyscy z ławek i nuż cisnąć się do katedry, nuż całować nauczyciela po rękach.

— Cicho dzieci, cicho! — odezwał się nauczyciel, powiedzcie mi tylko, dla czego mu mam przebaczyć, kiedy zawinił?

— Bo Józio dobry, poczciwy nasz koleżka, wołaliśmy gromadnie, nikomu nigdy nic złego nie zrobi, w zabawie zgodny, nie kłóci się, nie skarży choć mu kto dokuczy i wszyscy go kochamy.

— A kiedy tak, toć wreście muszę przebaczyć — odezwał się nauczyciel — ale pamiętaj Józiu, żeby to było ostatni raz. Rozgniewałeś mnie, zmartwiłeś Marynię, przerwałeś naukę, a tego już niczem nie wynadgrodzisz.

— Prawda, prawda — odezwał się Józio, i całując w ręke nauczyciela i Marynię, która cała zapłonęła, mówił — przebacz pan, przebacz Maryniu, i wy wszyscy przebaczcie, już nigdy tego nie zrobię.

Po chwili siedliśmy wszyscy na miejscach, cisi, spokojni jakby nic nigdy nie zaszło. Nauczyciel odezwał się:

— Choć figle przy nauce są zupełnie niewłaściwe, ale muszę was pochwalić za miłość, jaka was łączy, i jaką w tem samem zdarzeniu dowodnie okazaliście. Takimi bądźcie i później w życiu waszem. Kochajcie wszystkich, a Bóg was będzie kochał i błogosławił, brońcie ich od złego, a złe was będzie omijać, żyjcie zawsze w jedności a nie rozdwojeniu, chętnie ustępujcie jedno drugiemu, a będzie was spajać miłość jako moc Boża, która ogarnia świat cały. W nagrodę więc okazanej między sobą przyjaźni, po południu pójdziemy wszyscy na przechadzkę, i na błoniu nad Wisłą będziemy grać w piłkę i zabawiać się w różne gry towarzyskie. Jutro zaś rano uproszę księdza proboszcza, że odprawi Mszę św. przed ołtarzem Marji Panny Łaskawej, aby ta wyjednała u Syna swego opiekę nad wami, moje dziatki.

Zabawa wybornie się udała, bawiliśmy się aż do zmierzchu, i ze śpiewaniem pieśni wieczornej:

Wszystkie nasze dzienne sprawy,
Przyjm litośnie Boże prawy,
A gdy będziem zasypiali,
Niech Cię nawet sen nasz chwali.

wróciliśmy dobrze po zachodzie słońca do domu. Rano drugiego dnia nabożeństwo odbyło się na naszą intencję, a gdy kapłan nas błogosławił, upadliśmy na kolana, głowę chyląc ku ziemi.

Dziecię i motyl.

Powabny, płochy chłopczyna,
 Złapał motyla na łące:
Przekłuł szpilką, i rozpina
 Skrzydła jego drzące.
Cudną ich barwą się pieści,
 Drży, czy ich nie ściera,
A nie widzi, że w boleści
 Motyl na szpilce umiera.

Lecz gdy pomimo cierpienie,
 Przed skonem drgnęło w nim życie,
Postrzegłszy ostatnie drgnienie,
 Żal uczuło dobre dziecie.
Wyrywa z motyla szpilkę,
 Poddaje mu słodycz kwiatu,
Pragnąc choć na chwilkę
 Powrócić go światu.

Lecz na próżno! — W mdlej iskierce
 Życia litość nie roztliła:
Nie odżywi nawet serce,
 Co obojętność zabiła.

Rozmaitości.

Gry i zabawy towarzyskie.

W zgromadzeniach liczniejszych gry i zabawy, tak zwane towarzyskie, wiele się przyczyniają do miłego przepędzenia czasu. W wyborze jednak ich należy być rozważnym, aby w salonie gdy się odbywają, zbytnią ruchliwością, gonieniem n. p. nie przeszkadzały rozmowie i zabawie starszych. Takie właściwe są tylko do ogrodu.

Zabaw towarzyskich znacie dosyć, i tych nie będę opisywać, są jednak i inne mniej używane, z któremi zapoznanie może się wam na co przydać. Zaczynam od gry zwanej „Trzy królestwa“, mającej to dobrego w sobie, że uczy zastanawiać się i rozważać przed udzieleniem odpowiedzi. Kto

ją da niewłaściwą, składa fant jako karę za swą nierozwagę. Roztrzepanym nawet w zabawie być nie można, w życiu ludzie roztrzepanych okrywają śmiesznością, a w zabawie karzą fantem, który potem jakąś pokutą trzeba wykupić. Starajcie się więc jak najmniej na to zasługiwać, bo pokuta taka, chociaż zabawa, zawsze będzie dowodem nierozwagi, nie przynoszącej wam chluby.

Trzy królestwa.

Jedna osoba z towarzystwa, wychodzi do przyległego pokoju, inne tymczasem wybierają jakiś przedmiot, jak np. *stół*, *rękawiczkę*, *trzewik* i t. d., którego nazwę z ich odpowiedzi odgadnąć powinna. Osoba zgadująca ma prawo zadać dwanaście pytań, aby dowiedzieć się, do jakiego królestwa należy rzecz obrana; to jest, czy do zwierząt, roślin, lub minerałów; w jakim obecnie znajduje się stanie, to jest w przyrodzonym, jak naprzykład *drzewo*, czy przerobionym jak *stół*, w jakim kraju jest najpowszechuiejszą, jakie przebyła przemiany; do jakiego służy użytku i jakie posiada przymioty.

Do królestwa zwierzęcego należy wszystko co posiada życie i ruch, i co pochodzi od istot żyjących, jak pióra, kość słoniowa, róg, włosy, skóra, wełna, jedwab i t. d.

Do królestwa roślinnego należy wszystko co wyrasta z ziemi, i choć posiada życie, pozbawione jest ruchu, jak np. drzewa, kwiaty, trawa, liście, trzcina, zboże i t. d.

Nakoniec do królestwa mineralnego należą wszystkie rzeczy pozbawione ruchu i życia, jak złoto, srebro, żelazo, drogie kamienie, marmur i t. d.

Jeden przedmiot może się składać z części należących do wszystkich trzech królestw. Weźmy naprzykład *krzesło*; na zapytanie, do jakiego ten przedmiot należy królestwa? trzeba odpowiedzieć: może należeć do wszystkich trzech; (to jest: przez drzewo, przez płótno, pokrycie lniane lub bawełniane do roślinnego; przez sprężyny do mineralnego; przez wyścielający włosień i pokrycie wełniane lub jedwabne do zwierzęcego), lub wyłącznie do mineralnego jeżeli jest żelazne; albo też roślinnego, gdy jest wyplatane.

Teraz dla łatwiejszego zrozumienia przytoczymy parę przykładów.

Dajmy na to, że do odgadnienia obrany został wyraz *papier*.

Osoba zgadująca zbliża się do koła i zapytuje po kolei:

1. Do jakiego królestwa należy przedmiot wybrany?
   Wyłącznie do roślinnego.
2. Czy obecnie jest jeszcze rośliną?
   Nie, jest wyrobem rąk ludzkich.
3. Czy to sprzęt jaki?
   Nie.
4. W jakim celu został wyrobionym?
   Aby go pokrywano w regularnych odstępach zupełnie odmiennym kolorem.
5. W jakim kraju jest najwięcej używany?
   Tam gdzie największa oświata.
6. Gdzież go najlepiej wyrabiają?
   W Chinach, w Anglji, we Francji, lecz i nasze wyroby są bardzo dobre.
7. Więc to nie płótno, gdyż w takim razie Holandja stałaby na pierwszem miejscu?
   Tak, a jednak płótno gra tu bardzo ważną rolę.
8. Czy jako dodatek?
   Nie, wchodzi w skład tej rzeczy.
9. Czy jako zwyczajne płótno?
   Bynajmniej, musi pierwej uledz zupełnemu rozkładowi.
10. Czy rzeczywiście tak wielkiej ulega zmianie.
    Tak, rzucają go w wodę, trą na miazgę, aby potem pod nową ukazało się postacią.
11. A! więc to *papier*?
    Tak jest.

Inna teraz osoba oddala się, towarzystwo obiera np. wyraz *parasol*.

1. Do jakiego należy królestwa? — pyta osoba odgadująca
   Do wszystkich trzech.
2. Więc to jakiś wyrób?
   Tak.
3. Czy służy do ozdoby salonów?
   Nie, bywa noszony w ręku.
4. Do jakiego służy użytku?
   Chroni od wilgoci.

Prosimy o fant! woła reszta towarzystwa, oznaczenie całkiem niedokładne.

Tak prawda, ale jeśli powiem że chroni od deszczu, także dam fant i pójdę zgadywać.

Ach to *parasol*! — woła zgadujący, tą osoba która dała ostatnią odpowiedź, daje fant i wychodzi.

Rzeczywiście parasol należy do królestwa zwierzęcego przez fiszbiny, do mineralnego przez skówki i druty, do roślinnego przez drewnianą laskę.

Papier wyrobiony z gałganów należy wyłącznie do królestwa roślinnego, ponieważ płótno robi się z lnu lub konopi.

Osoba, która nie odgadnie jaki wybrano przedmiot, odebrawszy dwanaście odpowiedzi, daje fant i drugi raz wychodzi.

Szarada.

Pierwsze mówi ten co daje,
Druga, *Trzecia*, są litery;
Wszystko kształci charaktery,
Umiejętność obyczaje.

☞ **Z rozpoczęciem nowego półrocza uprasza się o nadesłanie zalegającej prenumeraty.**

Z drukarni Kornela Pillera.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Aleksander Kisielewski.